Rok XX. We Lwowie, dnia 8 marca 1912. Nr. 10.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petito.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

List pasterski

J. E. Najprzew. X. Metropolity Dra Józefa Bilczewskiego p. n. „Uczyć, uczyć, uczyć!"

(Ciąg dalszy).

Akt nadziei. „Ufam Bogu" czyli pokładam w Nim całą moją nadzieję, spodziewam się od Niego dóbr najwyższych. Jakich? Łaski, żebym mógł zachować wszystkie Jego przykazania, dalej odpuszczenia grzechów, a w końcu zbawienia wiecznego. A dlaczego mogę słusznie i nieomylnie spodziewać się, że Bóg da mi grzechów odpuszczenie, łaskę i wieczne zbawienie? Bo jest On „wierny" czyli dotrzymuje zawsze, co obiecał. Także niejeden człowiek stara się być drugiemu „wiernym", to jest: dać mu, co przyrzekł, tymczasem mimo najlepsze chęci nieraz nie może, bo nie ma skąd wziąć. Inaczej Bóg. On jest wszechmocny, a przytem nieskończenie miłosierny.

Akt miłości Boga. Nikt z ludzi Boga pojąć nie jest w stanie. Na to, aby Boga i Jego życie ogarnąć, trzeba być jedną z trzech Osób Trójcy Przenajświętszej. Ale choć człowiek Boga pojąć nie może, powinien Go jednak miłować nad wszystko, co jest stworzone, a więc nad mienie, nad zdrowie, nad zaszczyty, nad ojca, matkę, nad męża, żonę, dziecko, przyjaciela. Dlaczego? Przedewszystkiem dlatego, że Bóg jest w Sobie i przez Siebie Najwyższą Doskonałością. Akt taki miłości, którym Boga kochamy dlatego, iż jest Sam w Sobie Nieskończoną Mądrością, Sprawiedliwością, Dobrocią nazywa się aktem miłości doskonałej w odróżnieniu od aktu miłości mniej doskonałej, który jest wtedy, gdy Go miłujemy głównie dlatego, że jest dla nas dobry, a więc, że nas stworzył, odkupił, że nam daje łaski potrzebne, a w końcu niebo. Rozumie się, że i taki akt miłości mniej doskonałej jest dobry, ale nie jest najlepszy, a my zawsze winniśmy starać się o to, co najlepsze, czyli doskonałe.

Akt miłości siebie i bliźniego. *„Jako samego siebie — wszystkich miłuję dla Ciebie!"* Więc wolno człowiekowi kochać siebie? Nie tylko wolno, ale jest to najściślejszym obowiązkiem każdego człowieka. Chrystus bowiem po przywiedzeniu przykazania: będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego, i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkich sił twoich, dodał: a bliźniego twego — będziesz miłował — jak siebie samego!" Ze słów tych wynika, że po Bogu człowiek najpierw winien kochać siebie. Miłość bowiem, jaką człowiek żywi ku sobie, ma być miarą miłości, jaką winien kochać innych ludzi. Kto siebie nie kocha, nie może kochać bliźniego.

Czy ta nauka jest godna Boga i człowieka, czy ona nie podnieca sobkostwa? Aby rozjaśnić wątpliwość, trzeba rozróżnić między samolubstwem, a samolubstwem, czyli między miłością siebie złą, a miłością siebie dobrą. Człowiek miłuje siebie źle, jeśli bardziej kocha swoje ciało, niż duszę, jeśli więcej dba o rzeczy doczesne, niż o zbawienie wieczne. Przeciwnie człowiek miłuje siebie dobrze, cnotliwie, gdy sobie pragnie więcej żywota wiecznego niż dóbr doczesnych, więc wszystko chętnie czyni, co mu pomaga do zbawienia.

Po tem wyjaśnieniu każdy przyzna, że w ten sposób uporządkowana miłość samego siebie, najżyczliwszą i najkorzystniejszą jest miarą miłości względem bliźniego. Bardzo dobrze kochamy bliźniego i lepiej go już kochać nie możem wtedy, gdy tak samo szczerze i gorąco jak dla siebie, troskamy się też dla niego o chleb doczesny, o oświatę, o to, żeby mu zawsze działa się sprawiedliwość, a przedewszystkiem, żeby jak najobfitsze zapewnił sobie zbawienie wieczne.

Ale dlaczego człowiek ma miłować siebie? Czy mianowicie wolno nam kochać siebie dla siebie czyli dla własnej tylko przyjemności i chwały? Przenigdy. Jeden tylko Bóg może i musi Siebie kochać dla Siebie, ponieważ On jeden Sam z Siebie jest Najwyższą Prawdą, Najwyższem Dobrem, Najwyższem Pięknem. Gdyby przestał kochać Siebie dla Siebie, przestałby też być Bogiem. On jeden też tylko może i musi kochać ludzi dla Siebie Samego, a nie dla nich samych. Ludzie bowiem z siebie są nicością; tem samem z nich samych nie ma w nich nic, coby oko i miłość Bożą mogło ku nim skierować. Co w stworzeniu mieści się

prawdy, dobra, piękna, to jest tylko od Boga i przez Boga. Całe też szczęście nasze, że nas Bóg kocha dla siebie Samego, bo to powodem, że nas kocha nieskończenie, że się uniżył aż do tego, iż stał się człowiekiem, że mógł umrzeć za nas na krzyżu.

Z tego wypływa zaś dalej, że również bliźniego powinien człowiek kochać nie dla siebie, czyli nie dlatego, że spodziewa się od niego jakiejś przyjemności, korzyści, ale przedewszystkiem dla Pana Boga, to jest dlatego, że Bóg tego się domaga, że bliźni jest obrazem Boga, że z nim i w nim jest Bóg, że jest on bratem Chrystusa, że Chrystus Pan uczynił go zastępcą Swoim, gdy powiedział: coście uczynili jednemu z braci moich najmilszych, mnieście uczynili.

A skąd wziąć siły na tę najszczytniejszą miłość? Sami z siebie tego byśmy nie potrafili. Bóg wspiera nas więc Swoją łaską. Nie dosyć — Bóg pożycza nam w pewnej mierze własne Swoje Boże Serce w Komunii świętej, abyśmy i Jego i siebie i bliźnich po Bożemu mogli kochać dla Niego.

Akt żalu. Jeśli ktoś miał nieszczęście obrazić Pana Boga, winien zaraz, nie czekając spowiedzi, „złości" czyli grzechy swoje wyrzucić z duszy. W jaki sposób? Przez żal doskonały. Skąd żal bierze swą doskonałość czyli, co czyni go doskonałym? Tylko miłość doskonała, która go ożywia, czyni go doskonałym. Otóż takim jest właśnie akt żalu, zawarty w przytoczonym wierszu: „Ach żałuję za me złości, jedynie dla Twej miłości". W słowie „jedynie" mieści się bowiem zapewnienie, że żałowalibyśmy, choćby i piekła za grzechy nie było. Kto się na taki żal zdobędzie, może być pewnym, iż Bóg miłościw mu będzie... do poprawy dążącemu.

Czy to już wszystko, co katolik wiedzieć o swojej wierze powinien? Nie. Katolik, jeśli chce być godnym tego wielkiego imienia, powinien przyswoić sobie gruntowną znajomość całej nauki Kościoła, bo tylko wtedy będzie umiał odeprzeć podnoszone przeciw niej zarzuty. A ta obrona jest obowiązkiem nie tylko kapłanów, ale każdego katolika. Jeśli dziś wiara w wielu sercach upada, dzieje się to nie tyle dlatego, że ją zwalczają różni wrogowie, ile raczej z tego powodu, iż katolicy nie umieją jej bronić należycie!

Co prawda nie małe niebezpieczeństwa grożą naszej wierze od wrogów. Pytacie, jakich nieprzyjaciół mam na myśli? Wymieniłem ich we wstępie orędzia.

Na czoło wszystkich wysunęła się tak zwana masonerya czyli wolnomularstwo, to jest: związek międzynarodowy ludzi niewierzących, którzy pod maską szczytnych haseł „równości, wolności, braterstwa" pracują już skrycie jużto otwarcie nad zniszczeniem wszelkiej religii, a przedewszystkiem katolickiej. Ponieważ podwaliną religii chrześcijańskiej jest wiara w Bóstwo Jezusa, przeto kują oni i szerzą po całym świecie książki, broszury, pisma, przedstawiające Chrystusa, jako zwyczajnego tylko człowieka. Gdziekolwiek masoni uchwycili władzę w swe ręce, tam wyrzucili ze szkoły krzyż, prześladują kapłanów, wprowadzają rozwody, zabierają kościoły, a nawet rozkradają wieczyste fundacye mszalne. Niestety, znaleźli oni sobie także w naszej Polsce zwolenników, którzy na nieszczęście narodu wykonują ich rozkazy, rozszerzają przewrotne pisma, zatruwają młodzież naszych szkół wyższych jadem niewiary i nienawiści ku wszystkiemu, co katolickie.

(Dokończenie nastąpi).

W setną rocznicę urodzin Zygmunta Krasińskiego.

(Przemówienie Najprzew. X. Biskupa Dra Władysława Bandurskiego wygłoszone 22. bm. na uroczystym wieczorze w lwowskiem Kole literacko-artystycznem).

„Pełno jest smutku na tej ziemi; ale poety powołaniem jest rozedrzeć ów kolor czarny i za nim posąg Boga czy okazać, jeśli już stoi — czy wykuć przeczuciem i wolą, jeśli go dotąd niema"

Tak pisał do Słowackiego Z. Krasiński.

I dziś pełno jest smutku na polskiej ziemi i nic się nie zmieniło od owych czasów: rozdarte Piastów dzielnice, rozdzielony naród na części, a słońce wolności i niepodległości za czarne skryło się chmury.

Lecz oto zjawia się wieszcz — poeta — a poety powołaniem jest rozedrzeć ów kolor czarny i z poza chmur pełnych gromu i grozy ukazać choć z dala świt nowy i wieść ku niemu swój naród szlakiem wewnętrznego odrodzenia i skupionej energii.

Data urodzin Krasińskiego i głos, co płynie z jego poezyi, rozdziera choć na chwilę ów kolor czarny, odrywa nas od zajęć codziennych, szarych, a przenosi w jaśniejsze chwile, nie po to, by mamić ułudą i w bezczynności utwierdzać, ale po to, by uczyć, jak przeszłość łączyć z przyszłością i wytrwać, a nie ustawać w pracy dla Matki-Ojczyzny — by w wyższe przenieść się sfery i zapomnieć o małostkach, słabościach i gwarze tej ziemi.

Wszak poezya jest wiecznem przewidzeniem najwyższych form, jakie, czy na ziemi, czy w niebie przybierze kiedyś realne życie. Gdyby nie była tem, byłaby fikcyą; że zaś tem jest jest prawdą. W raju, jak powiada Zygmunt, nie było poezyi, w niebie nie będzie poezyi pisanej; poezya śpiewana czy pisana jest to stan przejścia, jest to odwieczny wykrzyk braku, wykrzyk boleści na teraźniejszość, a zarazem hymn wesela na przyszłość.

I dlatego poezya porywa nas i niesie w wiry z ognia, w kłęby z dymu, wśród nie widm smętnych, ale olbrzymich postaci, zlepionych z marzeń w krew i ciała już zmartwychpowstałych, przeszłych tam, gdzie każde uderzenie serca jest śpiewem, każda krwi kropla rymem jednym, każdy wzrok średniówką, każdy uścisk dłoni dytyrambem, a życie całe poematem poematów, bez śladu wielkim, bez chwały boskim, sobą żyjącym, w sobie skończonym i dopełnionym, jak pierścień jaki saturnowy z ognia i złota, zamknięty, ale toczący się wiecznym ruchem i tym ruchem mający w sobie nieskończoność.

Stąd chwała, tryumf i ból mieszają się w słowach i tonach naszych poetów porozbiorowej doby.

W połowie życia wyłamują się oni z cierpienia, zdobywają wolę ku wolności i rozpoczynają szeroką pracę dla jutra.

Mickiewicz, o którym pisał Krasiński: „My wszyscy z niego", On, który był sercem, czołem, gromem po-

kolenia chwały. Słowacki, syn stepu i dusza stepu, natura anheliczna, jak lira w ręku Boga cała gędźbą brzęcząca — i Krasiński, stojący, jak dobrze ktoś określił, w rycerskiej postawie, owinięty wieków sztandarem, zasłuchany w słowo Zmartwychwstania, które im Chrystus powiedział i tak skamieniały na straży hetmańśtwa ducha — wszyscy ci przeszli przez ból czujący z teraźniejszością, i wyśpiewali Polsce hymn wesela na przyszłość — i tem i przez to rozdzierają ów całun czarny, co na polską zarzucony ziemię — tem i przez to rozdzierają ów kolor chmur czarnych, co przesłaniają jasność przyszłości.

I gdy mord, knut i niewola woła zewsząd:

— Gińcie!... pieśń wieszczów woła głośno:

— Żyjemy — a wtedy tętno życia bije żywszą siłą i naród bezsilny potężnieje nieznaną mocą, beztrwożnie wyrok śmierci przyjmując.

Tak działa Zygmunt swą poezyą i słowem; rośnie on i mieszka w serc rodaków ukryciu, przelewa swe życie w życie pokoleń, rozsnuwa swojej lutni struny po serc naszych brzegach, myśli swoich głębokich potęgą działa jako dowódzca, wiodący na wielką drogę Zmartwychwstania.

W dniach wielkiej grozy, prześladowań i męczeństw, wymyślanych wzorem Nerona, w dobie rozpaczy i zwątpienia o przyszłości narodu, on podnosi swą lutnię i woła w „Przedświcie“:

— Wiecznie, wszędzie,
Przez rozwartych dziejów pole,
Los nas pędzi w wyższą dolę
Ku tej Polsce, która będzie!
I przez ojców waszych życie,
Porywani dotąd skrycie,
Mimo wiedzy — wy musicie
Ku Królestwu iść Bożemu,
Co ma jaśnieć na tym świecie!
— My szli tamże po staremu,
— Wy dziś z młoda tam idziecie!

Po staremu szli praojcowie do tej Polski, która była; po staremu szli owi bohaterowie i męczennicy do tej Polski, która chrześcijaństwa i cywilizacyi była obroną i fortecą; po staremu szli owi konfederaci barscy, którzy krwią pisali protest przeciw krzywdom i zbrodniom — my dziś z młoda tam iść musim; nie wyłączając nikogo, wspólnie a tłumnie. Lecz ślad drogi nowej nie szeroki i nie zdeptany Idą jednostki, idą grupy pojedyncze, nie wszyscy — nie cały naród.

Nie wszyscy? zrywa się jakaś skarga i szept niedowierzania. Nie wszyscy? Ależ droga jasno wytknięta, ależ w piersi pali się żar miłości ojczyzny, ależ dość było cierpień i bolów, więc jakżeby nie wszyscy szli ku tej Polsce?

Niestety! Idą, ale swojemi drogami. Jedni ze słowami nienawiści stanowej i klasowej, drudzy z niewiarą i zarazą nowych a błędnych teoryj filozoficznych i doktryn niedojrzałych, inni z samym ludem, drudzy z samą szlachtą — a nam wszystkim razem iść trzeba!

Rozdzieleni trzykroć przez wrogów, nie możem się dzielić sami, bo tą drogą działów do Polski nie dojdziem

Krasiński, wielki wieszcz, staje przed nami w rocznicę wiekopomną. Przemawiał do narodu wówczas, gdy trzymał struny na lutni — przemawia do nas i dziś, gdy wpatrzeni w przeszłość, wsłuchujemy się w jego pieśni. Lecz nie dość słuchać cudnej muzyki poezyi narodowej, nie dość powtarzać tę lub ową zwrotkę na pamięć, nie dość nawet rozumieć tło myśli głębszej; trzeba zastosować w życiu wodzów naszych drogowskazy i trzeba iść istotnie do celu nie osobistego, lecz narodowego.

W tę ojczyznę nieśmiertelną,
Mimo działów — niepodzielną,
Na tę ziemię ukochaną,
Na tę naszą — naszą ziemię,
Przyjdzie nowych ludzi plemię,
Jakich jeszcze nie widziano —

woła poeta i wierzy, iż plemię nowych ludzi stworzy potęgę Polski, niougiętej w wierze, sprawiedliwości i miłości!

Jak wiele mamy do rozważania i do wykonania właśnie teraz, w chwili przełomowej, w dobie przypominającej tak żywo przeczucia Zygmunta.

Czcimy go, rozumiemy, rozważamy głębiej jego słowa — a jednak nie widzimy tych nowych ludzi, nowego plemienia narodu, który ma stwarzać potęgę Polski. Dlaczegoż my nie jesteśmy właśnie tymi, którzy mieli przyjść, jako wielcy bohaterowie, odwalający wieko grobu? Dlaczego nie wzrośliśmy wyżej ponad szeregi pospolitych „zjadaczy chleba?“ Dlaczego nie wzięliśmy do rąk naszych narzędzi, budujących wolność i szczęście?

Aby się to stało, trzeba spełnić wezwanie Zygmunta: O! spalmy się, spalmy i świećmy ludziom, Polsce — a przez Polskę światu!

Cierpienia zwierząt — a Opatrzność.

(Ciąg dalszy).

8. Opatrzność Boża wielorakim sposobem da się obronić, ale całkowite jej zgłębienie i rozwiązanie zupełne problemów, jakie ona nastręcza, osiągnąć się nie da. I to nas dziwić nie powinno, bo jak o tajemnicach religii objawionej powiada Lessing (Sämmtl. Werke XXIV, 20.), że są one raczej dowodem jej prawdziwości, aniżeli zarzutem przeciwko niej, tak też o poznaniu Boga powiedzieć należy, że jest ono o tyle prawdziwe, o ile uznaje niepojętość Boga. Bóg, któryby mógł być pojęty ograniczonym rozumem ludzkim, nie byłby Bogiem prawdziwym, czyli istotą nieskończenie doskonałą. Nihil inter Deum hominemque distaret, powiada Laktancyusz (Inst. praef.), nie zachodziłaby różnica między Bogiem a człowiekiem. „Nemo enim ad cognitionem veritatis magis propinquat, quam qui intelligit in rebus divinis, etiam si multum proficiat, semper sibi superesse quod quaerat“. (Leo P., Serm. 9 de Nativ. Dom. Brev. Dom infr. Oct. Nat. l. 5) A zatem Bóg tylko potrafiłby w zupełności wyjaśnić, jaką rolę odgrywa każdy szczegół w ogólnym planie stworzenia, jaki jest osobny cel każdego jestestwa w tym olbrzymim porządku świata, z niezliczonych ogniw złożonego. Powiada św. Augustyn (In ps. 148, n. 12. M. 37, 1946): „In officina non audet (homo) vituperare fabrum, et audet reprehendere in hoc mundo Deum“, czyli innemi słowy, gdy ktoś nie obeznany z kowalstwem, wejdzie do kuźni, nie będzie wiedział, do czego różne przyrządy służą i dlaczego tak

a nie inaczej są rozmieszczone; kowale to wiedzą. Gdy wchodzimy do starożytnej ruiny, możemy tylko ogólnie rozpoznać przeznaczenie gmachu, po którym zostały te szczątki i odgadnąć jego rozkład; ale dokładnie wytłumaczyć każdą część gmachu i wskazać jej przeznaczenie, mógłby tylko ten, co gmach zbudował. Podobnie też i sam Bóg tylko pojmuje przeznaczenie tego świata i jego przelicznych ogniw, o człowieku zaś pozostanie zawsze prawdą to, co mówi Pismo św.: „Mundum tradidit disputationi eorum" „a świat podał rozbieraniu ich" (Ekkle. 3. 11)

9. Objawienie Boże nadprzyrodzone, złożone w Piśmie św., potwierdza w wielu szczegółach wyłożoną poprzednio naukę o Opatrzności i Jej stosunku do zwierząt. Nie od rzeczy więc będzie podać w ogólnych zarysach tę naukę Pisma św., które nas najlepiej o Bogu i Jego dziełach pouczyć może. I tak, *a*) zaznacza Pismo św., że zwierzęta, obdarzone przez Stwórcę swego wielu dobrami, są przedmiotem Opatrzności.

„I stworzył Bóg wieloryby wielkie i wszelką duszę żywiącą i ruszającą się, którą wywiodły wody według rodzaju ich i wszelkie ptactwo według rodzaju jego. I widział Bóg, iż było dobre... I uczynił Bóg bestye ziemi według rodzajów ich i bydło i wszelki ziemiopłaz według rodzaju jego. I widział Bóg, że było dobre" (Rodz. 1. 21. 25).

Hymn stworzenia, zawarty w cudownym psalmie 103, wielbi łaskawość Bożą także względem zwierząt. Oto wyjątek, podany w tłumaczeniu Kochanowskiego, bo ani tekst Wujka, ani łacińska „wulgata" nie oddają wiernie tekstu oryginalnego:

„Ty w skale ukazujesz drogę zdrojom nowym,
Które posiłek niosą rzekom kryształowym:
Tu się wszelki zwierz chłodzi, który w polu żyje,
Tu łoś, mieszkaniec leśny, upragniony pije,
Tamże ptacy mieszkają, a w krzakach zielonych
Nie przestają powtarzać pieśni ulubionych.
Ty z pałaców swych świętych, Ojcze uwielbiony!
Spuszczasz na nizką ziemię deszcz nieprzepłacony,
A ona nieprzebranej łaski Twojej syta
Wszystkiego wszystkim starczy"...
„Taż wilgotność i lasy żywi niezmierzone
I cedry na Libanie Twą ręką szczepione;
Tam wróble gniazda noszą, jodła bocianowi,
Sarnom góra mieszkanie, skała królikowi"...
„Pełna jest wszystka ziemia Twej szczodrobliwości,
Pełne, Panie! i wody; kto wyliczyć może,
Wszystkie rybie rodzaje, które żywi morze?
Tam żaglem rozpuszczonym okręty biegają,
Tam swe igrzyska srodzy wielorybi mają.
Wszystko to, co jest w morzu, wszystko, co na ziemi
I co siecze powietrze pióry pierzchliwemi,
Oczy ku Tobie wznosi, który siedzisz w niebie,
I oczekawa zwykłej żywności od Ciebie".

(Dokończenie nastąpi).

Z KONSTANTYNOPOLA.

(Od naszego korespondenta).

Prefektura miejska przeciw chrześcijanom.

Zwierzchność miasta weszła w konflikt z Zakonem Braci Mniejszych i z ormiańsko-schyzmatyckim patryarchatem z powodu rozszerzenia „Wielkiej ulicy Pera" i przedłużenia jej do Pankaldi-Sziszli. Kościół Braci Mniejszych pod wezw. św. Antoniego w Perze wysunięty jest o kilka metrów w ulicę Pera i stanowi wielką zawadę dla komunikacyi. Widzieli to Ojcowie sami, ale gdyby byli zburzyli część kościoła wystającą, zmniejszyłby się ten kościół jeszcze bardziej, a jest on i teraz zbyt mały dla licznej parafii. Postanowili więc zbudować na innem miejscu nowy kościół i klasztor. Zakupili grunt odpowiedni przy tej samej ulicy, ale powyżej (obecny kościół św. Antoniego stoi tuż koło drugiego kościoła parafialnego N. M. Panny) i zbudowali przy ulicy najpierw dwa domy czynszowe, po za którymi stanęła zasłonięta nowa świątynia. W Turcyi bowiem muszą kościoły chrześcijańskie tak być budowane, żeby jak najmniej były widzialne z ulicy, — rzekomo „dla oszczędzania uczuć religijnych Mahometan". Dlatego stoją wszystkie kościoły w Konstantynopolu — z wyjątkiem greckiego pod wezw. Trójcy św. — w podwórzach a cudzoziemcowi trudno je nieraz odszukać.

Nowy kościół św. Antoniego jest już skończony, brakuje mu jeszcze tylko ołtarzy i organów. Ołtarze zamówiono już przed dwoma laty we Włoszech i miały być właśnie przysłane, kiedy wybuchła wojna a rząd turecki nałożył cło 100% na wszystkie towary włoskie. Wprawdzie Ojcowie uzyskali przedtem uwolnienie od cła dla swoich ołtarzy, ale teraz odrzucono nawet prośbę ich, żeby mogli ołtarze te sprowadzić za opłatą zwyczajnego cła 11%. „Chociażby nawet ołtarze były przeznaczone do jakiegoś meczetu, nie wolnoby ich teraz z Włoch sprowadzić", brzmiała odpowiedź rządu.

To był jeden z głównych powodów, które dotąd powstrzymały Ojców od przeniesienia się do nowego kościoła. Ale do tego przyłączyła się inna przeszkoda z winy prefektury miejskiej, która nie chciała oznaczyć dokładnie wynagrodzenia należnego klasztorowi. Za odstąpienie bowiem swego gruntu dla celów publicznych mieli Ojcowie naturalnie prawo żądać odpowiedniego wynagrodzenia, które też przyrzekła prefektura, tylko wysokość kwoty pominęła milczeniem. W innych krajach przyznaje się w takich razach odszkodowanie przed wywłaszczeniem; tu dzieje się przeciwnie: najpierw wywłaszcza się a potem dopiero następują układy, dotyczące wynagrodzenia, przyczem oczywiście silniejszą stroną jest prefektura miasta. Także cudzoziemcy podlegają pod tym względem prawu tureckiemu a więc Ojcowie będą musieli przyjąć, co zechce dać prefektura.

Po kilkakrotnem odroczeniu terminu, w którym miało nastąpić zburzenie starego kościoła, wysłała prefektura niespodzianie 12-go z m. robotników, którzy zaczęli tę robotę. Opowiadają, że kiedy jeden z nich chciał zdjąć krzyż z dachu kościoła, przeleciała mu kula tuż koło ucha. Jest to najprawdopodobniej złośliwym wymysłem albo też była to kula zbłąkana; wielu bowiem mieszkańców tutejszych bawi się często swoimi rewolwerami i zdarza się nieraz, że im broń wypali i że tą lekkomyślnością wywołują nieszczęścia.

Dnia 18 go z. m. odprawiono po raz pierwszy nabożeństwo w nowym kościele św. Antoniego; jest on zbudowany w stylu włoskim, obszerny i jasny i bardzo do-

bre czyni wrażenie. Podwórze między nim, a dwiema kamienicami czynszowemi ma charakter całkiem włoski. Nie zbudowano jeszcze wieży dla braku pieniędzy, tylko małą dzwonniczkę

Podobny zatarg powstał między prefekturą miejską a patryarchatem ormiańsko-schyzmatyckim. Przy „Wielkiej“ ulicy Pankaldi (jest to przedłużenie Wielkiej ulicy Pera) położony jest stary, nie używany już cmentarz ormiański. Otóż żąda się od gminy ormiańskiej, żeby odstąpiła skrawek tego cmentarza, bo prefektura chce ponownie rozszerzyć ulicę o trzy metry (przed rokiem rozszerzono ją o 1 metr; — jest to całkiem po turecku, — trzeba było odrazu zarządzić postanowione obecnie rozszerzenie). Ormianie jednak opierają się temu żądaniu.

Po drugiej stronie tego cmentarza stoi nowy szpital austryacki, który posiada mały tylko ogródek; dyrekcya zamierza więc wydzierżawić część cmentarza i przemienić ją na ogród. Ludność nie widziałaby w tem profanacyi cmentarza, bo i dzisiaj odbywają się na nim w święta wielkanocne różne zabawy. Jest to wogóle właściwością chrześcijan wschodnich, że bawią się wesoło na swoich cmentarzach. Na sławnych cmentarzach greckich w Balukli („pod rybami“) przed murami miasta odbywa się w święto M. Boskiej „rybnej“ wielka pijatyka; ludzie przeskakują przez groby, siedzą na nich przez cały dzień itd., jak gdyby to było miejsce przeznaczone na igrzyska. Być może, iż Ormianie cały ten cmentarz sprzedadzą na grunta budowlane. *G. Herlt.*

KRONIKA KOŚCIELNA.

Zajścia w seminaryum ruskiem we Lwowie. Od dawna już dochodziły nas wieści niedobre z tego seminaryum. Przed dwoma laty streściliśmy w „Gaz. Kościelnej“ (z r. 1910, patrz str. 125, 213 i 226) memoryał przedłożony Najprz. X. Metropolicie Szeptyckiemu przez 25-u księży z partyi „russko-narodnej“, na których czele stoi pięciu kanoników gremialnych od św. Jura, jeden honorowy i dwóch profesorów uniwersytetu. W memoryale tym skarżą się podpisani między innemi i na to, że w lwowskiem seminaryum duchownem zapanował obecnie duch „nietolerancyi i nienawiści“; — trzeba się obawiać, dodają, że walka, którą księża ukraińscy toczą po parafiach ze Starorusinami, doprowadzi do jeszcze gorszych następstw i wywoła jeszcze większe rozgoryczenie wśród ludu, kiedy przestanie się całkiem przyjmować do seminaryum kandydatów z partyi staroruskiej, — czego właśnie domagają się Ukraińcy (str. 9). Przytoczyliśmy także zdanie X. kanonika Józefa Kobylańskiego, wypowiedziane w broszurze p. n. „Trzy uwagi z powodu artykułu: Prawosławne dążenia w Galicyi“, w której zarzuca przełożonym ówczesnym seminaryum duchownego we Lwowie, że bez podstawy widzą w każdym alumnie, nie należącym do Ukraińców, przyszłego agitatora lub przynajmniej protektora prawosławia. Później zwróciliśmy uwagę na fakt bardzo znamienny, że ów kleryk, którego przy napadzie na uniwersytet schwytano z rewolwerem w kieszeni, uzyskał znowu po wakacyach przyjęcie do seminaryum (wydalono go dopiero wtedy, gdy jeden z profesorów uniwersytetu wyraził swoje zdziwienie, że ów kleryk mieszkał jeszcze w seminaryum — por. str. 535 i 561 „Gaz. Kośc.“ z r. 1910). Pisaliśmy i o tem, że „nie okazują ducha Chrystusowego ci księża, wychowankowie seminaryum ruskiego we Lwowie, którzy mniej lub więcej otwarcie popierają radykałów i niedowiarków ukraińskich w imię źle pojętego patryotyzmu... że nie okazują tego ducha także niektórzy współpracownicy „Nywy“ (redagowanej w seminaryum ruskiem), piszący zjadliwe i niezgodne z prawdą artykuły o Polakach i o naszem Duchowieństwie, wzywający księży ruskich, żeby nic nie kupowali u Polaków (my Polacy tak nie rozumiemy patryotyzmu!“) itd. (ib. str. 562).

Otóż dzisiaj te wszystkie zarzuty, czynione przez samych księży ruskich duchowi, panującemu w owem seminaryum, znalazły niestety w dniach ostatnich bardzo jaskrawe potwierdzenie. Jak już doniosły dzienniki, dowiodła ogromna większość alumnów w sposób gdzieindziej chyba niemożliwy, że nie poczuwa się do obowiązku posłuszeństwa i poszanowania swych przełożonych w wypadkach, w których wydaje im się potrzebną obrona narodowych interesów ukraińskich. Gdyby im chodziło tylko lub w pierwszym rzędzie o religię, mogli całkiem spokojnie i poważnie przedłożyć X. rektorowi (na jego wezwanie) dowody na to, że ich koledzy rusofile są zwolennikami prawosławia, a wtenczas byliby z pewnością spowodowali ich wydalenie, bo przecież wszyscy XX. Biskupi ruscy i sami przełożeni seminaryum ruskiego są stanowczymi przeciwnikami schyzmy. Widocznie jednak rzucali tylko podejrzenia, których nie mogli dowieść. Jeżeli zaś chodziło im tylko o obronę narodowości, powinni byli i w tym razie postępować zgodnie z zasadami religii Chrystusowej, która każe słuchać władzy prawowitej i nie pozwala okazywać nienawiści nawet Moskalom. Tego rodzaju demonstracye, śpiewy i wrzaski, jakich widownią było seminaryum ruskie, możnaby jeszcze wybaczyć nieoświeconym wyrostkom, ale nie słuchaczom teologii.

Przyznaje to i „Rusłan“ (w Nrze 49 z r. b.), chociaż i ten dziennik stara się ich wytłumaczyć, zapewniając, że kierowali się najszlachetniejszymi motywami: oto według niego mieli zauważyć bohosłowcy ukraińscy, że kiedy czytano w refektarzu żywot św. Josafata Kuncewicza albo coś z „Misyonara“ o wartości prawosławia, „uśmiechali się ironicznie pytomci (alumni) rusofiły“, co musiało wywołać boleść i oburzenie w sercach kolegów ich Ukraińców, którzy gorąco kochają Cerkiew i katolickie ideały, a zarazem swój naród“ (oby tak było naprawdę!).

Zajścia te zmusiły X. Metropolitę do rozwiązania seminaryum. Co teraz nastąpi, nie możemy przewidzieć; nie mamy też prawa, ani nie chcemy wypowiadać swego zdania o tem, co trzeba zrobić, żeby wychowanie młodego kleru ruskiego na lepsze weszło tory. Rzeczą będzie przełożonych użyć środków, które im wydadzą się potrzebnymi do tego celu. *X. P.*

Wezwanie do wspierania zakładu ś. p. X Bronisława Markiewicza w Miejscu Piastowem. W „Kronice Dyec przem.“ (zeszyt 2 z r. b.) czytamy: „Wiadomo Wielebnemu Duchowieństwu, że ś. p. X. Bronisław Markiewicz, jeszcze jako Salezyanin i pasterz parafii w Miejscu Piastowem, utworzył tamże za pozwoleniem swej władzy zakład, mający w duchu świątobliwego X. Bosco wychowywać młodzież zaniedbaną. Później X. Markiewicz opuścił Zgromadzenie Salezyanów, nad czem szczerze ubolewać należy, bo przy pomocy Zgromadzenia a pod opieką Arcypasterzy kraju byłaby praca nad biedną dziatwą większe przybrała rozmiary. Nie jest prawdą — co tu i ówdzie słyszeć się daje — jakoby Salezyanie sprzeniewierzywszy się przewodniej idei X. Bosco, przestali się zajmować terminatorami i zaniedbanymi chłopcami, albo jakoby składki, zbierane w Polsce, odsyłali do Włoch; bo wszakże z tych ofiar wybudowali i utrzymują takież zakłady w Oświęcimiu, Daszawie i Przemyślu.

Zawsze ceniłem ś. p. X. Markiewicza, jako kapłana pobożnego i gorliwego; otaczałem też życzliwą opieką jego zakład, dla którego już w r. 1901 z pieniędzy danych

mi na dobre cele, przeznaczyłem 16.000 koron, później zaś co rok jakąś subwencyę posyłałem. Żałuję, że X. Markiewicz nie poszedł w r. 1902 za mojemi wskazówkami i nie zgodził się na prawne urządzenie nowicyatu i studyów, gdyż rzecz cała byłaby wzięła inny obrót, a towarzystwo „Powściągliwość i praca“ byłoby się zamieniło na zgromadzenie zakonne, według prawa kościelnego zorganizowane. Skoro to się nie udało, nic nie pozostaje, jak wzmocnić wymienione towarzystwo i zabezpieczyć byt zakładu.

O to teraz się troskam; w tej też myśli zażądałem, aby do zarządu towarzystwa „Powściągliwość i praca“ wszedł delegat Ordynaryatu, — a mianuję nim X. Mateusza Sosa, proboszcza z Targowisk — i by corocznie składano Ordynaryatowi sprawozdania, które w „Kronice dyecezyalnej“ będą drukowane. Krom tego wzywam Wielebnych Księży mojej dyecezyi, aby choć z małą wkładką roczną wstępowali do tego Towarzystwa jako członkowie wspierający i zachęcali także osoby świeckie do ofiar na zakład w Miejscu Piastowem.

Od Ordynaryatu Biskupiego ob. łac.
W Przemyślu, dnia 26. lutego 1912.

† Józef Sebastyan
Biskup.

Niemczyzna w Galicyi. Nowy tygodnik wiedeński „Österreich-Ungarn“ w Nrze 6 z dnia 1. lutego br. umieścił obszerny artykuł pod powyższym nagłówkiem („Vom Deutschtum in Galizien“). Szczegóły tam ogłoszone mają dla nas doniosłe znaczenie w walce z propagandą niemiecką w kraju, a są chyba wiarogodne, skoro publikuje je pismo niemieckie. Na wstępie podaje genezę ruchu niemieckiego w Galicyi, jego przyczyny i oficyalne wystąpienie na zewnątrz w sierpniu 1907 r. przez założenie „związku chrześcijańskich Niemców w Galicyi“ („Bund der christlichen Deutschen in Galizien“) i wydawnictwo dziś już tygodnika „Deutsches Volksblatt“. Według rewelacyi wymienionego pisma wiedeńskiego, trzy rzeczy znamionują „Deutsches Volksblatt“ i ruch niemiecki w Galicyi tj. radykalizm, prusofilstwo i wrogie stanowisko wobec Rzymu. Wszystkie te trzy znamiona są w sposób bijący w oczy udowodnione. Pomijając dwie pierwsze cechy charakterystyczne niemczyzny galicyjskiej, jako więcej polityczne, podaję poniżej, w dosłownem tłumaczeniu rewelacye tygodnika „Österreich Ungarn“ o stosunku Niemców galicyjskich do Rzymu:

„Trzecim rysem charakterystycznym Niemców w Galicyi, jest wrogie usposobienie względem Rzymu, a katolicyzm dostaje od nich cięgi przy każdej okazyi. Czego nie potrafi ogłosić „Deutsches Volksblatt“, ta tuba Niemców galicyjskich, to zrobi „Grobian“ czyli „Alldeutsches-Tagblatt“. Kierownicy ruchu „Los von Rom“ rozsyłają wspomniane pisma darmo i to specyalnie do kolonii rzym.-kat. wyznania. Sposób walki, jakim się posługuje wielu panów, kierujących ruchem „Los von Rom“, budzi nawet wstręt wśród uczciwszych protestantów.

Wszystko, co już doniósł „Deutsches Volksblatt“ o ucisku Niemców katolików w Galicyi, woła wprost o pomstę do nieba. Nim jednak rozważymy położenie ich w Galicyi, rozważmy wprzód następujące przypuszczenie. Pewien właściciel dóbr w Austryi Niższej, parceluje dobra swoje pomiędzy Polaków, którzy pewnego pięknego poranku, w liczbie od 10—20 rodzin, przybywają i biorą ziemię w posiadanie, a jako katolicy, należą do sąsiedniej parafii (niemieckiej). Naraz poczyna się domagać ta garstka kolonistów: polskich kazań, polskiego śpiewu, polskich modłów itd. Czyż przeciwko temu nie wystąpią z energicznym protestem niemieccy parafianie wraz z proboszczem i Konsystorzem na czele i czyż im w najlepszym razie nie powiedzą: „Kochani ludzie, prosimy was o spokój! Jeżeli się wam tu u nas nie podoba, to pocóż tu przybyliście aż z Polski? Jeżeli was tu będzie kiedyś więcej i będą odpowiedni księża, władający językiem polskim, wówczas może będą mogły być uwzględnione życzenia wasze — teraz bezwarunkowo nie!“

Zupełnie analogicznie, tylko w stosunku odwrotnym, ma się rzecz w Galicyi. W obrębie starych parafii z wieku 12, 13, 14. np. w Bóbrce, Dolinie, Bolechowie, Żurawnie, Kochawinie, Kamionce itd. osiedli niemieccy koloniści katolicy, a to w czasie parcelacyi jednego lub kilku obszarów dworskich. Jasną jest rzeczą, że przy najlepszych chęciach nie można było do nabożeństw wprowadzić języka niemieckiego. Prawda, że niektóre kolonie rzym.-kat. przepadły dla Niemców, nie można jednak z tego powodu robić zarzutu klerowi polskiemu, bo to spowodowały miejscowe niepomyślne stosunki.

Dzięki kolonizacyi powstały nowe gminy katolickie, które się oderwały od macierzystej parafii polskiej. Ponieważ podział i tworzenie nowych parafii odbywały się na tle nie narodowem, lecz terytoryalnem, pierwsze bowiem jest możliwe tylko w Ameryce, przeto do nowych parafii, o przewadze żywiołu niemieckiego, przyłączono także miejscowych Polaków. Tak się stało w Mariahilf, Machlińcu, Felizienthal, Brückenthal, Wiesenbergu, Fohlbachu, Ludwikówce, Bechersdorfie, Kaisersdorfie, Münchenthal, Königsau.

Dawniej panowała tam między polskimi a niemieckimi katolikami jak największa zgoda; chwilowe nieporozumienia zażegnywano prędko. Dziś jest inaczej! Ustawiczne judzenie ze strony „Bundu“, ustawiczne posądzania, że Niemcy katolicy stoją na drugim planie, tak tych ostatnich sfanatyzowało, że na długi szereg lat pokój został zakłócony. Klasycznym tego dowodem jest zajście w Machlińcu.

W czasie od roku 1812—1827 przybyło z powiatów tachawskiego i pilzneńskiego, a także z okolic Chebu (Eger) kilka rodzin czesko-niemieckich do Galicyi i osiadło w dobrach hr. Dobrzańskiego w Daszawie. Byli przynależni do parafii w Kochawinie.

Kiedy liczyli około 300 dusz, Konsystorz rzym.-kat. we Lwowie utworzył w Machlińcu stałą kapelanię lokalną. Kapelania ta obejmowała Machliniec, Nowesioło, Kornelówkę i Izydorówkę, łącznie 1600 Niemców a 200 Polaków. Nabożeństwo główne odbywało się w języku niemieckim, a po niem następowało polskie. Do udziału w polskiem nabożeństwie Niemcy nie byli obowiązani. Szło więc wszystko składnie i ładnie. Aż tu za radą pewnych wpływowych osobników przychodzą niemieccy katolicy do swego proboszcza i oświadczają: „Ponieważ w innych parafiach nie uwzględnia się Niemców, więc w naszej parafii nie powinno się uwzględniać Polaków“. Posypały się protesty, petycye, szły deputacye, ale proboszcz był nieubłagany. Ustawiczne awantury i pogróżki ten odniosły skutek, że garstka Polaków powiedziała sobie: „na naszej ojczystej ziemi chcemy modlić się do Pana Boga w ojczystym języku; ponieważ w Machlińcu jest to rzeczą niemożliwą, przeto przy pomocy ziomków zbudujmy sobie kapliczkę w Nowemsiole, tam nam nikt nie będzie stał na przeszkodzie“. Jak powiedzieli, tak zrobili! Niemcy zaś, gdy spostrzegli, że Polacy rzecz na seryo biorą, wysłali deputacyę do sędziego i naczelnika gminy w Nowemsiole z prośbą, by nie dopuścili do budowy tej kaplicy! Sędzia odprawił deputacyę z niczem.

Analogicznych wypadków mogliby więcej dostarczyć księża, zajęci w parafiach niemieckich.

Mimowoli jednak nasuwa się pytanie: jaki cel mają podobne matactwa? Chyba nie inny, jak tylko ten, aby siać waśnie pomiędzy parafianami a ich duszpasterzami, aby mieć wodę na młyn ruchu „Los von Rom“, który gdzieindziej straciwszy warunki bytu, w Galicyi ma być tym sposobem podtrzymywany.

Duszą tych zakusów jest pewien c. k. urzędnik, który to otwarcie głosi w „Alldeutsches Tagblatt“: „Oderwijmy się od tego bezbożnego (gottlosen) kleru polskiego i wyszukajmy sobie wyznanie, któreby nam samym dało

możność wyboru duchownych, np. wyznanie ewangelickie, lub starokatolickie". Protestanckim predykantom wolno głosić naukę i odbywać nabożeństwa w języku polskim, na to nikt się nie skarży, ale kiedy to samo robią polscy księża, zasługują na miano bezecnych podżegaczy „infame Hetzer". O to właśnie rozchodzi się kierownikom tego ruchu, aby Niemcy katolicy w Galicyi wyrzekli się Kościoła; niech będą czem tylko zechcą, ale katolikami nie powinni pozostać!

Ordynaryaty powodują się tą samą miłością i dobrą wolą także w stosunku do swych niemieckich owieczek. Najwymowniejszym tego dowodem jest Konsystorz rzym.-kat. we Lwowie, który przyjął w ostatnich czasach cały zastęp kandydatów do stanu kapłańskiego ze Śląska, Poznańskiego i Prus zachodnich, którzy władają równie dobrze tak polskim, jak i niemieckim językiem. Ordynaryatom leży przedewszystkiem na sercu zbawianie dusz im powierzonych, dowodzi tego n. p. Ludwikówka w powiecie dolińskim, gdzie dzięki zabiegom Konsystorza utworzono dla 500 dusz katolicką parafię oraz Bechersdorf koło Podhajec, gdzie dla około 700 dusz utworzenie nowej parafii jest już prawie faktem dokonanym. A przeciwnie z jakąż wściekłością miotałaby się cała prasa niemiecko-radykalna, gdyby w prowincyi nadreńskiej lub w Westfalii powstała polska parafia dla 500 lub 700 Polaków? Tam, gdzie dziatwy górników, zajętych pracą w hutach lub kopalniach, nawet nie wolno w ojczystym języku przygotować do pierwszej Komuni Św.!

X. P. Brukwicki.

Stowarzyszenie Kapłanów pod wezw. św. Józefa w Gorycyi (St. Joseph-Priesterverein in Görz) ogłasza w sprawozdaniu za rok 1911, że w ubiegłym roku przybyło 259 nowych członków. Ogólna liczba członków wynosiła z końcem roku 2323, między tymi 15 honorowych, 121 założycieli, 1413 dożywotnich a 773 wspierających.

Stowarzyszenie posiada 3 obszerne i wygodne domy zdrowia: sanatorya — nie szpitale — dla księży rekonwalescentów lub potrzebujących wytchnienia w Gorycyi, Meranie i w Ice koło Abbazyi. Korzystało w nich w zeszłym roku 295 księży i 11 kleryków, z czego na Ikę wypada 195 księży i 3 kleryków z 6632 dniami pobytu głównie z powodu wybornych kąpieli morskich. Z dyec. krakowskiej było 4, z lwowskiej rz.-kat. 8, gr.-kat. 10, z przemyskiej 2, z tarnowskiej 2.

Członkowie płacą w tych domach za utrzymanie o połowę mniej niż w hotelach i pensyonatach; mają na miejscu kaplicę, opiekę lekarską i Siostry Miłosierdzia, które obsługują księży z wielką troskliwością. Wkładka na członka dożywotniego wynosi jednorazowo 50 koron lub marek, wspierający płaci rocznie 3 kor. lub marki; założycielem zostaje, kto zapłaci 200 koron lub marek — Adres: St. Joseph Priesterverein Görz (Küstenland). Delegatem na dyecezyę krakowską jest redaktor „Adoracyi Przen. Sakramentu" X. Mateusz Jeż, na archid. lwowską X. Dr. Wład. Żyła w Tarnopolu.

Znaczenie I. wystawy współczesnej sztuki kościelnej.

Nie łatwej rzeczy podjęło się Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie, organizując obecną wystawę sztuki religijnej. Poza nielicznemi jednostkami mało kto u nas ostatnimi czasy myślał naprawdę o podniesieniu poziomu artystycznego w dziełach wprowadzanych do naszych świątyń. Brak poczucia estetycznego, który znamionuje wogóle wiek pary i elektryczności, zaznaczył się także w sztuce religijnej. Nieszczęsny zwrot tejże do wieków dawnych, do wielkich mistrzów średniowiecza i odrodzenia pociągnął za sobą jak najgorsze następstwa.

Zaginęła prawdziwa tradycya sztuki kościelnej, przerwał się ten łańcuch długi rozwoju sztuki religijnej, złożony z ogniw podobnych do siebie a przecież różnych. Zupełnemu zanikowi tej tradycyi nie mógł zaradzić nawet niejeden olbrzymi talent artystyczny, czego przykładem szczerze i głęboko religijny mistrz Matejko, który poza polichromią kościoła maryackiego nie stworzył żadnej, na swoją miarę wielkiej kompozycyi religijnej. Przyszły nowe prądy, nowe hasła. Geniusz polski brał w twórczej ich pracy wcale niepośledni udział. Przejął ich dążności artystyczne, duchem pozostał sobą. Przeważnie z gorącej miłości ojczyzny i poszanowania dla katolickiej tradycyi wyrósł idealizm religijno-narodowy »młodej Polski« artystycznej. Zaszczytem było dla artysty, gdy prace jego zostały przyjęte do wawelskiej katedry. Tworzył więc dla Wawelu, nie dla Kościoła. Chociaż subtelne w pojęciu, o prawdziwie mistycznym polocie franciszkańskie dzieła Wyspiańskiego mówią i uczą wiele, jednak tak on, jak cała plejada współczesnych jemu artystów-malarzy głównie poświęcała swe siły malarstwu dekoracyjnemu. Zbyt zaabsorbowani problemami czysto malarskimi, artyści nie dbają dziś wcale o treść. Jeżeli zaś chodzi o dzieła sztuki kościelnej, zwłaszcza te, które mają być przedmiotem kultu, treść ich nie może być dla Kościoła rzeczą obojętną. I wtedy dopiero przyjdzie do zupełnego porozumienia między duchowieństwem a artystami, jeżeli duchowieństwo pozostawi swobodę artystom co do formy, a artyści zechcą wyrozumieć, że im należy się dobrze obznajomić z treścią projektowanego dzieła. O ile zaś treść obrazu zgadza się z zasadami nauki chrześcijańskiej, o tem wyrokować może jedynie Kościół. Na to artyści powinni być przygotowani.

Wypowiedziane przez X. Górzyńskiego r. z. w odczycie grudniowym postulaty, domagające się sztuki szczerej współczesnej w Kościele, miały na względzie zwalczanie anachronizmu w sztuce chrześcijańskiej. Niemniej dobitnie domagał się ten sam prelegent treści, wysnutej nie z wyobraźni artysty, lecz z nauki Kościoła. Tow. Przyj. S. P., aby iść na rękę duchowieństwu, zapragnęło wystawić najpotrzebniejsze w obecnej chwili dzieła kultu. Postanowiono uzyskać je drogą konkursów a więc w sposób najkulturalniejszy. Sama idea godna naśladowania i wdzięczność należy się Tow. P. S. P. za daną inicyatywę. Za mało jednak przygotowanych znalazły te konkursy artystów a do tego nie dość uświadomiony ogół. Wyznać muszę otwarcie, że tak w przesłanych na konkursy, jak też na samą wystawę dziełach nie mogę się dopatrzyć (przynajmniej u znacznej większości) wyższego religijnego natchnienia. Z tego jednak nie chciałbym zarzutu robić artystom, gdyż wyczułem w wielu dziełach najszlachetniejsze dążności i widziałem wiele dla sprawy zapału. Natchnienie zaś religijne nie przychodzi na zawołanie. Prawda, że niektórych dzieł wystawionych nie należało przyjmować wcale na wystawę, bo albo wprost rażą uczucie religijne, albo są tak słabe pod względem artystycznym, że w pałacu sztuki nie powinny się znajdować. Z drugiej jednak strony ogół nie zdawał sobie sprawy z celów obecnej wystawy. Żądano dzieł doskonałych pod każdym względem. Żądano i to przedewszystkiem podniosłego nastroju religijnego, atmosfery zupełnie kościelnej. Tego zaś dać nie może sala wystawowa. Wiele z dzieł średniowiecznych, gdyby się znalazły na ścianie sali wystawowej, straciłyby cały nastrój religijny a nawet może raziłyby nas swym realizmem. Jakkolwiek za słuszne uważam żądanie, aby dzieło religijne tchnęło nadziemskiem odczuciem, jednak obawiam się, że większość rozumie przez ten nastrój religijny konwencyonalną formę dzieł, do których przywykła. Nawet artyści nie pojmują należycie sprawy. Wielu w celu wywołania pewnego nastroju odtwarza formy dawne, te formy nieraz naiwne, ale pełne religijnego sentymentu, napotykane w dziełach domorosłych artystów. Tego rodzaju jednak afektacya może wywołać jedynie niesmak. Jeżeli nie chcemy naśladownictwa wielkich mistrzów, to tem mniej zadowolą nas kopie partaczy.

Żądać od wystawy kościelnej, aby we wszystkich działach sztuki kościelnej wykazała najwyższej wartości dzieła, to żądanie zbyt wygórowane. Dziś przyznać się musimy, że układając program Wystawy jak najszerszy, ulegliśmy złudnemu optymizmowi. Słuszność mieli ci, którzy przestrzegali, że ściśle pojęta w myśl ogłoszonego programu Wystawa wymaga dłuższego przygotowania. Jedynie chęć uprzedzenia wiedeńskiej wystawy kościelnej, która ma być otwarta w maju b. r. wpłynęła na przyspieszenie terminu otwarcia naszej Wystawy. Mimo wszystko nie możemy nie doceniać znaczenia samego

faktu, że taka Wystawa przyszła do skutku, że znalazła między artystami jak najsympatyczniejsze przyjęcie i jakakolwiek jej wartość — jest ona próbą pierwszą i dlatego ważną. Jako próba zrealizowania pewnych idei, mających ważne dla sztuki kościelnej znaczenie, wykazuje obecna Wystawa znaczne plusy. Przedewszystkiem nie uwzględniano u nas dotąd tego ważnego dezyderatu, aby w urządzeniu wnętrza kościoła współpracowali w harmonijnym zespole architekt, rzeźbiarz i malarz. Wogóle nawet nie było najmniejszych zabiegów, by wnętrze odpowiednio do swego przeznaczenia urządzić. Każdy sprzęt kościelny był gdzieindziej zamawiany, każdy chciał dominować i odbijać od reszty. Grupa artystów, urządzająca świetlicę, kierowana ideą utworzenia harmonijnej całości, miała na względzie ten cel wybitnie dydaktyczny. Można krytykować szczegóły, jednak zasadzie należy przyznać słuszność, gdyż dobrą odnawia tradycyę ubiegłych wieków, w których po oddaniu budowy przez architekta obejmował dalsze roboty dekoracyjne rzeźbiarz, czy artysta malarz. Pełna oryginalnej twórczości kaplica p. Szyszko-Bohusza, oparta na tradycyi architektury drzewnej, może nas nieco razić szkarpowatością ścian i zbyt bizantyńskiemi kopułami, ale wnętrze jej, wzmacniające tradycyę budowli dośrodkowej, ma niezaprzeczalne zalety. Pokrywa je polichromia p. Młodzianowskiego kolorytem i formą zbliżona do szkoły beurońskiej, która ma tę dobrą stronę, że nie zapełnia ścian wyłącznie ornamentem, ale zamieszcza sceny religijne, które w polichromii kościołów powinny dominować. Ornament zaś powinien służyć tylko do uzupełnienia scen figuralnych. Ołtarz p. W. Koniecznego jest pomysłem zupełnie chybionym pod względem religijnym. Sam posąg »Immaculaty« (nagr. I-szą nagrodą), ustawiony na mensie nieodpowiedniej, nic przez to nie zyskał, przeciwnie nabiera się przekonania, że może on wszędzie stać i wszystko reprezentować, tylko nie Bogarodzicę.

Członkowie jury znajdowali się przy rozstrzygnięciu wszystkich konkursów religijnych w tem trudnem położeniu, że musieli nagradzać dzieła pod względem religijnego uczucia nie zupełnie zadowalające. Zwłaszcza dzieła rzeźbiarskie były przedmiotem długiej dyskusyi, gdyż do konkursu stanęli artyści utalentowani, których przesłane dzieła, jako pierwsze próby na polu rzeźby religijnej, wprawdzie nie odznaczały się szczęśliwem ujęciem tematu, ale zdradzały talent i budziły najlepsze nadzieje. Wracając do omawianej kaplicy, kierujemy uwagę naszą na dwa witraże, przedstawiające św. Trójcę i św. Marka, których twórcą jest W. Jastrzębowski. Witraże te zbyt archaistycznie traktowane, jakkolwiek na najlepszej tradycyi witrażowej oparte, nie mogą nas dziś zupełnie zadowolić. Zdobią tę kaplicę prawdziwie artystycznie zaprojektowane chrzcielnice przez Dra Henryka Kunzeka. Dobrze użyty ornament w szczęśliwie dobranym materyale jest najlepszym dowodem, jak mogą wyglądać sprzęty kościelne, jeżeli je projektuje i nad wykonaniem ich czuwa artysta. Szereg projektów rysunkowych tego samego artysty-rzeźbiarza prosi się również o wykonanie.

(Dokończenie nastąpi).

Bibliografia.

Ks. Dr. J. W. Łyszczarczyk. *Komentarz do Bulli „Divino afflatu" o reformie brewiarza oraz do rubryk nowego psałterza.* Lwów 1912.

Bulla Piusa X., która rozpoczęła tak pożądaną reformę naszego brewiarza wydaniem nowego psałterza, znacznie co do rubryk zmienionego, wywołała z natury rzeczy dla kapłanów, wieloletniem odmawianiem do starego brewiarza przyzwyczajonych, potrzebę pewnych objaśnień rubrycystycznych, których wprawdzie w samej bulli nie brak, ale które są w niej rozrzucone i nie zestawione systematycznie. Niełatwo więc mogą w nich zoryentować się kapłani, pracą przeciążeni i dlatego nie mogący wiele czasu poświęcić na wyszukiwanie odnośnych rubryk.

Uznano więc powszechnie potrzebę odpowiedniego komentarza i wnet pojawiła się ich ilość dość spora a zwłaszcza w Niemczech. Potrzebie tej u nas czyni zadosyć wyżej wymieniona broszura Ks. Dra Łyszczarczyka i to w sposób możliwie najdoskonalszy. Na wstępie zamieszcza Sz. Autor odnośną bullę i nader przejrzysty do niej komentarz. Potem następuje rzecz o rozkładzie nowego psałterza a dalej bardzo praktyczne wskazówki, dotyczące sposobu odmawiania tegoż. Nie pominięto tu żadnego szczegółu, mogącego nastręczyć jakąkolwiek przy odmawianiu trudność. W dodatku mamy wykaz świąt, których oficyum należy odmawiać w sposób, wskazany w poprzednich rozdziałach i dokładny spis rzeczy.

Naszem zdaniem dobrze zasłużył się Sz. Autor naszym Księżom, wydając swą broszurę. Nie wątpimy też, że znajdzie się ona niebawem w rękach każdego kapłana. *X. Wł. J.*

Nabyć można w księgarni Zienkowicza i Chęcińskiego. Cena 50 h.; z przesyłką pocztową (za poprzedniem nadesłaniem przekazem lub w markach pocztowych) 55 hal.

Alfred Władysław Garapich. *„Kościół święty to dzieło Boże i czemu świat go prześladuje"*. Lwów, Gubrynowicz i Syn. 1912.

Świeżo ukazała się na półkach księgarskich broszurka pod powyższym tytułem, zasługująca osobliwie z tego względu na szczególniejszą uwagę, że autorem jej jest młodziutki, bo zaledwie 19 lat liczący głuchoniemy, — były uczeń tutejszego zakładu głuchoniemych. Pogłębił on naukę do takiego stopnia, że rzeczy wysoce abstrakcyjne opanował zupełnie i spróbował nawet sił swoich na polu literatury. Trzeba też przyznać, że ta pierwsza próba wypadła wcale dobrze. W rozdziale I mówi o Kościele w odwiecznych wyrokach Bożych, więc przytacza typy i figury Kościoła ze st. Zakonu. Rozdział II traktuje o założeniu Kościoła; III o istocie i znaczeniu Kościoła; IV podaje przyczyny, czemu go świat prześladuje.

Broszurka napisana jest językiem nader łatwym i poprawnym i nadaje się bardzo do czytania dla ludu a osobliwie dla młodzieży.

Nadto rozprawka p. Garapicha dostarcza nam bardzo wymownego dowodu, że praca, podjęta celem kształcenia głuchoniemych, jest dziełem wielkiej w skutkach swych doniosłości.

X. W. Wagner.

Luther von Hartmann Grisar S. J. Professor an der k. k. Universität Innsbruck. Drei Bände. Lex. 8⁰. Band I: Luthers Werden Grundlegung der Spaltung bis 1530. Wydanie drugie nie zmienione. (XXXVI i 656 str.) M 12; opr. w płótno M 13·60. Band II: Auf der Höhe des Lebens (XVIII i 820 str. 14·40 M opr. 16 M). Band III: Vor dem Ausgang. Das Lebensresultat. Freiburg i Br. Herder.

Jakkolwiek już ogromną bibliotekę możnaby złożyć z samych książek i rozpraw, poświęconych Lutrowi, to przecież ogólne jest zdanie pomiędzy badaczami, że nie było dotychczas biografii jego zupełnie i pod każdym względem zadowalającej. Z tem większem więc zajęciem oczekiwaliśmy pojawienia się dzieła X. Grisara, które jest owocem pracy długoletniej, bardzo sumiennej i mogącej zaspokoić wszelkie wymagania krytyki rozumnej. Autor zajmuje się głównie historyą rozwoju duchowego Lutra, dlatego mało stosunkowo pisze o samych faktach, które należą do dziejów reformacyi i które zresztą opowiedziane są bardzo dokładnie przez innych. Sam proces psychologiczny, który przeżył człowiek, należący do postaci najbardziej zagadkowych i najtrudniejszych do zbadania, dostarczył autorowi materyału aż nadto obfitego do trzech dużych tomów i całkiem niesłuszny jest zarzut, uczyniony mu przez Harnack'a, że powinien był więcej uwzględnić wpływ stosunków i wydarzeń zewnętrznych na działalność Lutra.

Nie można się dziwić, że wielbiciele Lutra są bardzo niezadowoleni z tej książki i chcieliby koniecznie wynaleźć w niej różne braki i zmniejszyć w oczach czytelników jej doniosłość. Harnack przyznaje wprawdzie (»Theol. Literatur-Zeitung« 1911. Nr. 10, str. 301—305) w niejednym punkcie słuszność X. Grisarowi, jak np. w tym, że Luter »źle zrozumiał św. Augustyna, naukę Kościoła, Taulera i Occama«, że »brakowało mu rozwagi naukowej i uzdolnienia logicznego«, że popełnił dużo błędów historycznych; — ale to wszystko uważa uczony teolog racyonalista za rzeczy podrzędnego znaczenia, bo to nie umniejsza wielkiej zasługi Lutra, polegającej na tem, że uwolnił chrześcijaństwo od Rzymu i »magii sakramentów« a przywrócił mu samą »istotę religii«. Zresztą Harnack przyznaje, że Grisar stara się być bezstronnym i że lepiej ocenia Lutra od innych badaczy katolickich.

Inne jest zdanie Kawerau'a, który napisał całą broszurę o pierwszym tomie Grisara (p. n. »Luther in katholischer Beleuchtung Glossen von Gustav Kawerau. Leipzig 1911). Ten uważa za rzecz bar-

dzo wątpliwą, czy badacz katolicki, a zwłaszcza Jezuita może napisać przedmiotową biografię Lutra. Wymagania jednak tego teologa, dotyczące biografii Lutra, są takie, że nietylko żaden katolik, ale żaden z historyków, piszących samą tylko prawdę, o ile ją poznać zdołają, nie może ich zaspokoić. Biograf Lutra nie powinien według Kawerau'a (str. 65) być »cenzorem ciągle kontrolującym i poniżającym zachowanie się wielkiego męża, ale ma wytłumaczyć, jak on mógł sprowadzić nową epokę nie tylko w dziejach teologii, ale i w dziejach pobożności i dlaczego niezliczone tysiące widzą w nim przewodnika do wiary pełnej ufności i zbawiciela chrześcijaństwa«!

Żądanie to bardzo skromne — ale cóż winien temu O. Grisar, co winien długi poczet najlepszych historyków, między którymi nie brak i przeciwników Kościoła, że Luter nie był »zbawicielem chrześcijaństwa«, lecz wyrządził mu nieobliczone szkody, wywołał straszny zamęt w umysłach i sercach, że skutkiem jego »reformy« było porzucenie wiary Chrystusowej przez liczne miliony i zwycięstwo ducha pogańskiego w Europie północnej? — »Chrześcijanom nie mogą być narzucone żadne prawa, ani przez ludzi, ani przez aniołów, — tylko o tyle, o ile chcą, bo jesteśmy wolni od wszystkiego« — tak opiewała nauka Lutra o »wolności chrześcijańskiej« (por. cytat Grisara na str. 6 tomu II). Każdemu pozwolił on w rzeczach religii kierować się własnem zdaniem subjektywnem, każdemu pozwolił odrzucić wszelką powagę i nikogo nie słuchać, tłumaczyć sobie po swojemu słowa Pisma św. — a skutki tej wolności okazały się niebawem i zmusiły go samego do narzucenia swoim zwolennikom dokładnie sformułowanej przez niego dowolnie nowej nauki.

Otóż X. Grisar musiał mu wytknąć mnóstwo błędów i niekonsekwencyi, którą to pracę ułatwił mu bardzo sam reformator, bo, jak wiadomo, zbija on w licznych pismach swoich często sam siebie i dostarcza wielu dowodów na to, że nauka jego nie była jednolitą, logiczną, roztropną i nie przyczyniła się bynajmniej do podniesienia pobożności. Dobrze też czyni X. Grisar, że zawsze przytacza jego własne słowa. Autor utrzymuje się w całem dziele na stanowisku ściśle przedmiotowem; nic nie przyjmuje bez podstawy za prawdę, oczyszcza pamięć Lutra z niektórych zarzutów, uczynionych mu niesłusznie ze strony katolickiej, ale też jasno oświetla wszystkie jego zboczenia. Dzieło czyta się z rosnącem ciągle zajęciem i można je zaliczyć śmiało do pomnikowych. Tom 3 ci i ostatni wyjdzie w najbliższym czasie. *X. A.*

Kwestye państwowo-kościelne.

Wydatki na potrzeby kultu obowiązują tylko gminę parafialną, nie zaś gminę miejscową.

W kosztorysie gminy Crn. w Krainie wstawiono kwotę 800 koron na budowę nowej plebanii, oraz po 100 koron dla księdza proboszcza i dla służby kościelnej. Przeciw temu projektowi wniósł rekurs Franciszek Zegoda, a trybunał administracyjny orzeczeniem z 15 paźdz. 1910 r. do l. 10.283 przyznał mu słuszność, bo wymienione powyżej pozycye dotyczą wydatków na kult dla gminy parafialnej tegoż samego nazwiska. Gmina zaś parafialna jest samoistną i od gminy miejscowej różną korporacyą, mającą osobny, ściśle określony zakres działania. Do niej też wszystkie tak prawa jak i zobowiązania, dotyczące kultu, jedynie należą. Gmina miejscowa wtedy tylko może w rzeczach kultu prawomocną powziąć uchwałę i do pokrycia wydatków kultu być pociąganą, gdy do tego specyalnym tytułem jest zobowiązana, albo gdy chodzi o dobro publiczne. Tu zaś nie zachodzi ten wypadek, bo najprzód co do budowy plebanii w Crn. nie odbyła się jeszcze rozprawa konkurencyjna, a co do obydwóch innych pozycyi nie można dowieść ścisłego i ustawowego do nich zobowiązania. Na zarzut, że przy dawniejszych kosztorysach przeciw odnośnym pozycyom nikt nie reagował, nie zmienia stanu kwestyi, bo preliminarze dawne tylko dla tychże lat były prawomocne i ważne, a nie stanowią podstawy prawnej dla uchwał przyszłych.

Termin prezentacyjny a patronat gminy.

Książęco-arcybiskupi Ordynaryat w Gorycyi przedstawił gminie Grado d. 21 paźdz. 1908 r. listę 2 kandydatów na opróżnione pewne probostwo, do patronatu gminy należące. Ale gmina dopiero d. 9 grudnia doręczyła swoją prezentę Ordynaryatowi. Ten zaś, powołując się na dekret nadworny z 18 czerwca 1805 r., sam zaprezentował kandydata, bo wyznaczony w tymże dekrecie termin prekluzywny 6 tygodni upłynął bezskutecznie, a zatem jus devolutivum moc swoją uzyskało. Natomiast gmina, a następnie ministeryum wyzn. i ośw. były zdania, że patronat gminy jest publicznym i że dlatego dekret z r. 1805, który odnosi się tylko do prywatnych patronów, do jej prawa patronackiego nie ma zastosowania. Trybunał jednak administracyjny orzeczeniem z dnia 28-go czerwca 1910 roku do l. 6962 przyznał słuszność książęco-arcybiskupiemu Ordynaryatowi, uzasadniając tak swoją decyzyę:

Dekret nadworny z 18 czerwca 1805 chciał zapobiedz zbytecznej zwłoce w obsadzaniu wakujących probostw i dlatego na wypadek nie wykonania w ciągu 6-ciu tygodni przysługującego prawa prezenty, ogłosił je na ten raz za stracone i oddał je Ordynaryatowi. Co do różnicy zaś między publicznym a prywatnym patronatem w Austryi od dawna taki zachowuje się usus, że do publicznych patronatów zaliczają się tylko krajowe i publicznych fundacyi patronaty, wszystkie zaś inne zalicza się do prywatnych (patronatów). Nawet i wtedy (w myśl dekretu nadwornego z 31 stycznia 1800 i § 4. ustawy z 7 maja 1874), gdyby gminie przysługiwało prawo patronatu w parafiach, które z kas państwowych są dotowane, uważa się to prawo jako prywatne i z prywatnego tytułu pochodzące a do takich odnosi się dekret nadworny z 1805 r. *X. E. B.*

Nowe rubryki.

(Z uwzględnieniem tegorocznego directorium dla archid. lwowskiej)

10. *Dom. III. Quadrages.* 2. cl. De ea sdx. c. viol. Offm. ad *Mat.* Invit et Hymn. in Ordin. (Non sit vobis. Ex more docti). Antiph. Ps. et Vers. in novo Psalt. Lectiones et Resp. ppr. loco. *Laudes.* Antiph. e Dom. III Quadr. Psalmi, ut in Psalt. Dom. II schema. Capitul., hymn. etc ppr loco (i. e. Dom. III Quadr). Com. SS. 40. Mm. Suffr. unicum. Ad *Horas* Ps. de Dom. Antiph. ppr. loco. Prima, ut not. Dom. I. Quadrag.
 Vesp. Antiph. et Ps. de Dom.; Capitulum, hymn. etc. de Comm. Conf. Pontif. or. ppr. 1 com. Dom. 2. SS. 40 Mm Compl. de Dom.

11. Fer. 2. B. Vincentii Kadłubek de Rosis E. C. P. R. P. dx. c. a. Ad *Mat.* Invit. Hymn. et Resp. de Comm. Antiph. Ps. et Vers. de fer. Lect. I Noct. „Fidelis sermo", II. ppr. III. Homo peregre. 9. lect. Hom fer. Ad *Laudes* omn. de fer. a capit. de Comm or ppr. com. fer. Ad *Hor.* omn. de fer. a capit. de Comm.
 Vesp. Ant. et Ps. fer. II., a capit. de seq. 1 com. praec. 2 fer. Compl. de feria.

12. Fer. 3. S. Gregorii Magni P. C. E. D dx. c. a. Ad *Mat.* Invit. Hymn. et Resp. de Comm. (Resp. 8. In medio). Ant. Ps. et Vers. de fer. Lect. I Noct. „Sapientiam", II et III Noct. ppr. loc. Lect. 9. Hom. fer. Ad *Laud.* omn. de fer., a capit. de Comm. or. ppr. com. fer. Ad *Hor.* omn. de fer., a capit. de Comm.
 In *Vesp.* Ant. et Ps. de fer. a capit. de Comm. or. ppr comm. fer. *Compl.* de feria.

13. Fer. 4. De ea splx. c. viol. Ad Mat. omn. de fer. ut in II schemate, Lect cum Resp. ppr. loc. Ad Laud. omn. de fer. ut in II schemate, Ant. ad Benedict. ppr. Prec. fer. or. ppr. et suffr. Ad Hor. omn. de fer. et Prec.
 In Vesp. omn. de fer. Prec. fer. et suffr. Compl. de fer. e Prec.

14. Fer. 5. De ea simpl. c. viol. Ad *Mat.* omn. de fer. Lect. cum Resp. ppr. loco. Ad *Laud* omn. de fer. ut in II schemate, Ant. ad Bened. ppr. Prec. ferial. or. ppr. et suffr. Ad *Hor.* omn. de fer. et Prec.
 Vesp. de seq. (ppr. loc. in App.) 1 com S. Clementis Mariae Hofbauer C. P. R. P. 2 fer. Compl. de Dom.

15. Fer. 6 SS. Quinque Vulnerum D. N. J. Ch. dx. mai. Ad *Mat.* omn. ppr. loco. 9 Lect. fer. Ad *Laud* Ps. de Dom. rel. ppr. loco; 1 com. S. C. 2 fer. Ad *Hor.* Ps. de Dom. rel ppr. loc. in App.
Vesp. de praec. ppr. loc. in App. 1. com S. C. 2 fer. Compl. de Dom.
16. Sabb. De ea simplx Ad *Mat.* omn. de fer. Lect. cum Resp. ppr. loc. Ad *Laud.* omn. de fer. ut in II schemate. Ant. ad Bened. ppr. Prec. ferial. or. ppr. et suffr. Ad *Hor.* omn. de fer. et Prec.
Vesp de seq. Ant. et Ps. de Sabb. rel. de Dom. ppr. loco com. S. Patritii Ep. or. ppr. Compl. de feria.
17. Dom. IV. Quadrages 2 cl. De ea sdx. Ad Mat. omn. de Dom et ppr. loc. Ad Laudes Ps. de Dom. in II. schemate, rel. ppr. loco, com. S. Patritii. Ad Hor. Ps. de Dom rel. ppr. loco (Suffr. et Prec. omittuntur).

(C. d. n.).

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łac.

We czwartek 14-go b. m.
odbędzie się
Wspólna Adoracya Najświętszego Sakramentu
w kościele *św. Mikołaja* we Lwowie
o godz. pół do 6-tej wieczorem

Dyecezya krakowska.

Instytucyę kanoniczną otrzymali: X. Edward Papee na prob. w Wiśniowej, X. Konstanty Łabędź na prob. w Zielonkach.

Administratorem przy kościele N. P. Maryi w Krakowie zamianowany X. Franciszek Fitak.

Przeniesiony X. Józef Sławiński s Kościelca do Oświęcimia.

Konkurs na opróżnione probostwo N. P. Maryi w Krakowie ogłoszono z terminem do 13 kwietnia r. b.

Dyecezya tarnowska.

Przeniesiony: X. Józef Maryański z Straszęcina do Ochotnicy Dolnej na ekspozyta.

Prezentę na prob. w Ociece otrzymał X. Józef Piekarzewski, wik. w Przyszowej, a na probostwo w Niedźwiedziu X. Józef Padykuła, prob. w Rajbrocie. X. Franciszek Rączka uwolniony z powodu choroby od obowiązków ekspozyta w Ochotnicy.

W stały stan spoczynku przeszedł z powodu choroby X. Dr. Józef Mrugacz, prob. w Niedźwiedziu.

Zmarł X. Józef Wdowiak, wikary w Barcicach, w 32 r. życia a 6 r. kapł. R. i. p.

Podziękowanie.

Komitet budowy kościoła polskiego w Budapeszcie X. Kelemen utca 32. ma zaszczyt publiczną wyrazić podziękę firmie p. Franciszka Egry w Kisgejöcz (Komitat: Ung), posiadającej pracownię także w Budapeszcie, VI. Lehel utca 8 a. — za ofiarę dzwonu kościelnego wartości 400—500 koron. Vivant sequentes!

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

Dnia 13 b. m. będzie mówił X. Dr. Szydelski o pragmatyce służbowej dla nauczycieli szkół średnich.

Ogłoszenia.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Ks. Dr. Aleksander Pechnik.** **Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. Leona Sapiehy l. 77. (dom własny).**